

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
dziazków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu M. 4.50, na was-
skich pocztach cesarstwa niemieckiego i
w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preis-
liste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych kra-
jach: cena poznańska z dołączeniem prze-
syłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesięciogłosowego wiersza. — Reklamy po 80 fen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

KURYER POZNAŃSKI.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 27 września 1887.

(w zastępstwie) Nikazy Gruszczyński z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stettynie, Wiedniu, Wrocławiu, Żyrardowie. — Hrasenstein & Vogler.
w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubsee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ ko-
sztuje na wszystkich pocztach
w cesarstwie niemieckim
marek 5.

W mieście Poznaniu w eks-
pedycji naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu

marek 4.50.

We wszystkich innych kra-
jach prenumerata poznańska z
dołączeniem kosztów portum.

Upraszamy o wczesne za-
mówienie w urzędach poczt-
owych celem uniknięcia zwłoki
w ekspedycji.

Administracja Kuryera Pozn.

W feletonie „Kuryera Poznań-
skiego“ zaczniemy z początkiem przy-
szłego czterdziestoletniego drukować bardzo za-
jmujący feleton p. t.:

Z męczeńskich dziejów Unii,

niedrukowany dotąd

Pamiętnik ks. Grzeg. Micewicza,

poprzedzony przedmową

ks. prof. dr. Władysława Chotkowskiego,

działka wydziału teologii krakowskiej.

Jest to pamiętnik nadzwyczaj zaj-
mujący i wyjaśniający wiele niezrozumiałych
dotąd wydarzeń z męczeńskich dziejów
Unii świętej.

Równocześnie będziemy drukowali *ślicz-
ny* obrazek rodzajowy podług Daudeta
p. t. „*Historia okrętu*“ („La belle
Nivernaise“) — w bardzo starannie i
poprawnie tłómaczeniu. Po nowym roku
przekazujemy oryginalną powieść sym-
patyczny autor „Kłopoty Starego Komen-
danta“, p. Albert Wilczyński. Obok tego
nie zaniechamy podawać, jak dotychczas,
sprawozdań ze wszystkich ciekawszych
publikacji literackich i oryginalnych dzieł
sztuki.

Redakcja.

Poznań, 26 września.

(„Kolońska Gazeta“ o prasie rosyjskiej. — Nowa
polityczna kombinacja w sprawie bułgarskiej. —
Uspokojenie kół rządowych w Zofii. — Ekono-
miczne i finansowe reformy we Francji. — Ostatnie
zajęcia w Irlandji.)

Kolońska gazeta zastanawiając się
w osobnym artykule nad głosami prasy
rosyjskiej w kwestii obecnych niemiecko-
rosyjskich stosunków, do następnych osta-
tecznych dochodzi wniosków. Nasamprzód
zdaniem jej przesadzano w ogóle znacze-
nie sympatii lub antypatii rosyjskich dla
Niemiec, jeśli przypuszczano, że nieprzy-
bycie carskie wywoła w Niemczech wiel-
kie jakieś rozczarowanie. Gazeta kolońska
z niezadowolaniem i niesmakiem wyzeki-
wała zjadu cesarza, a bynajmniej nie
ronić nie myśli nad tem, że się nie udał.
Niemcy jedną tylko mają dążność: pra-
gną one zachować obecne swe granice w
zgodzie i pokoju z całym światem — a
w razie konieczności bronić ich zaciepie.

Dla tego też polityka Niemiec co do
kwestii bułgarskiej trzyma się ściśle z
karbach berlińskiego traktatu, a ma na
oku jedynie własny interes — nie kłopo-
tać się bynajmniej o wdzięczne Rosji
uczucia. Wszelkie tego rodzaju senty-
mentalności ustają już w niemiecko-rosy-
jskich stosunkach; z drugiej strony co pra-
wa wrocie dla Rosji usposobienie całego
niemieckiego narodu nie wyprowadzi ks.
Bismarcka ze spokojnego i chłodnego sta-
nowiska czysto traktatowej polityki.

Tymczasem dyplomacja europejska naj-
różnorodniejsze czyni wysiłki, aby w przy-
zwoity sposób usunąć kamień, o który
rozbiła się rosyjsko-niemiecka przyjaźń —
o który rozbić się mogą pokojowe uspo-
sobienia mocarstw. Różne już w tym
kierunku przytoczyliśmy w zeszłym tygo-
dni kombinacje, zastrzegając się co do
wiary naszej w szczerotę ich lub prakty-
czność. Dziś nową znów mamy do przy-
toczenia — bodaj czy większej od tam-
tych wartości. Według zofijskiego donie-
szenia w dzisiejszym berlińskim „Tage-
blacie“ miały się Turcyja, Rosyja, Niemcy
i Francyja porozumieć w tym sensie —
aby zaproponować trzem pozostałym mo-
carstwom wysłanie do Bułgaryi rosyjskie-

go gubernatora (o książęcej randze) wraz
z tureckim i austriackim komisarzem na
przebieg trzech miesięcy. W przyjaznych
dla Bułgaryi dyplomatycznych sferach ma
panować obawa, że kombinacja ta mo-
głaby ogólną zyskać aprobację. Tego
mają się też obawiać i sami Bułgarzy,
zarazem jednakże być gotowymi do osta-
tecznego w razie potrzeby oporu. Prze-
ciwny stan rzeczy i usposobień w Zofii
przedstawia świeży artykuł „Pol. Corr.“
Wedle sprawozdania gazety tej ma pano-
wać w otoczeniu ks. Ferdynanda i rządo-
wych kołach bułgarskich wielkie zaufanie
w pomysły dla kraju obrót sprawy. Wielką
wartość kładą podobno w kołach
tych na odwiedzinach reprezentantów państw
balkańskich u ks. Ferdynanda, upatrując
w nich dowód, że rządy państw tych le-
galna a energiczna przybrała postawę na-
przeciwko niebezpiecznym knoowaniom nad-
granicznych bułgarskich emigrantów. Nikt
nie wątpi podobno w Zofii, że rezultat
nowych obrótów do sobrania będzie jak
najpomyślniejszym dla rządu; ztąd też
spodziewają się korzystnego wrażenia i
wpływu na usposobienie za granicą; wiara
mocarstw europejskich w utrzymanie obe-
cnego porządku rzeczy zwiększy się tylko
może w skutek pomyślnych tych wybo-
rów, a tem samem zagrożenie zostanie
niebezpieczeństwo bliższe wojny.

W takim też może duchu była pro-
wadzona dyskusya między ambasaderem
niemieckim hr. Münster a francuskim mi-
nistrem spraw zewnętrznych na dniu 23
b. m. w Paryżu. Wedle jednogłośnego
doniesienia gazet, miał hr. Münster panu
Flourensowi wyrazić przekonanie swe o
tem, że utrzymanie europejskiego pokoju
jest jedną dążnością mocarstw.

Co do Francji, to wewnętrzna jej po-
lityka obraca się w dniach ostatnich prze-
ważnie na polu ekonomicznym. Minister-
stwo francuskie zamierza obecnie stoso-
ownie do wstępnego swego programu urze-
czywistnić zapowiedziane oszczędności w
budżecie. Według telegramów paryżskich
miał prezydent ministrów Rouvier uwiadomić
pismieniami komisya budżetową o tem,
że pierwotny budżet nadzwyczajny, (z czasów
ministra finansów p. Dauphin przeniesiony),
który stosownie do dawniejszych
projektów Rouviera zniżonym miał zostać
do 122 milionów franków — w rzeczywisto-
ści wynosić będzie już tylko 100 milio-
nów, dzięki nowym kombinacjom i skre-
śleniom w ministerstwach wojny i mary-
narki.

Berliński „Tageblatt“ zaznaczając po-
wyższą wiadomość dodaje, że oszczędności
w wojskowym budżecie mogą tylko osłabić
położenie obecnego francuskiego gabi-
netu. Radykalni bowiem używają niewątpli-
wie tę okoliczność, aby zrobić ministerstwu
zarzut, że osłabia ono siłę wojenną i obron-
ną kraju.

Zresztą uważają w Paryżu zmniejsze-
nie budżetu nadzwyczajnego jako najlepszy
symptomat bytowości i braku projektu
do nowej pożyczki; dzienniki potwierdzają
równocześnie wiadomość, że rząd zamierza
wykonać konwersya staręj 4 1/2 procentowej
renty na trzy procentową.

Przewodniczący komisji budżetowej, p.
Peytral miał długą naradę z prezydentem
ministrów, tyczącą się finansowych projek-
tów rządowych i reform fiskalnych, ma-
jących być przedmiotem obrad nowej pa-
lamentarnej sesji. P. Rouvier oświadczył,
że zachowa system obligacyi o krótkim
terminie dla poszczególnego wydziału
akcyi i papierów kolejowych. Co do kwe-
styi cła wódczanego oczekuje p. Rouvier
ostatnich wniosków komisji specjalnej
w tym celu obradującej. Nakoniec
zamierza on trzymać się silnie zaprojek-
towanej redukcji w budżecie kolonial-
nym aż do sumy czterdziestu milionów
franków.

Donosiliśmy już w ostatnim „Przeglądzie“
o rozpoczęciu się publicznego śledztwa
przeciwko irlandzkiemu patriocie, de-
putowanemu O'Brien i dzierżawcy Man-
deville. Posiedzenie trybunału w Michel-
stown zostało zwołane na dzień 23 wrześ-
nia po południu. Po przesłuchaniu świad-
ków dowodowych zabrał jako obrońca
O'Brien głos deputowany Harrington i
zarzącał rządowi, że rozmyślnie sfalszo-
wał mowę O'Briena, o którą go oskarżo-
no. Prokurator zaprzeczył temu. Kiedy
jednakowoż Harrington odrzekł, że pro-
kurator kłamie, oświadczył przewodniczą-
cy trybunału, że wyprowadzić go każe z
sali posiedzeń, jeżeli nie będzie się ina-
czej wyrażał. Harrington złożył natych-
miast obronę i opuścił salę, poczem odro-
czono posiedzenie do dnia następnego.
Na ulicach i przed gmachem sądowym

zebrały się liczne tłumy, mimo to pokój
nie został zakłócony. Bramy sądowe oto-
czono wojskiem i policya.

Po zwołaniu nowego posiedzenia na
dniu 24 września wyraził nasamprzód
przewodniczący sądu ubolewanie swe nad
tem, że O'Brien pozbawionym został
obroncy w skutek tego, iż dep. Harring-
ton uważał się za spowodowanego do por-
zucenia zadania swego; odpowiedziałność
za skutki kroku tego spada jedynie na
obrońcę. Dillon starał się wytłómaczyć
Harringtona i zalił się na przykre uwagi,
jakie deputowanemu temu robił w dniu
zeszłym prokurator. Wyrok sądu prze-
ciwko O'Brienowi brzmiał na trzy mie-
siące kary więziennej za każdy z obu
punktów oskarżenia; kary te mają zo-
stać jednakże ściągnięte w jedną sumę
kary. Mandevilla wskazał trybunał na
dwa miesiące więzienia. Obaj wskazani
założyli rekurs przeciwko wyrokowi temu;
obu sąd uwolnił tymczasowo z aresztu po
złożeniu odpowiedniej kaucyi.

Natychmiast po wypuszczeniu wyje-
chał O'Brien do Limerick, zkład na dniu
25 września rychło rano pokątnie dro-
gami powrócił do Michelstown, aby nie
wpaść w ręce policji. Tutaj odbył się
wiece mimo zakazu władz angielskich w
domu jednego z dzierżawców, ściśle na
zewnątrz zabarykadowanym. O'Brien wy-
głosił mowę podnosząc, że wiec głównie
dla tego został zwołany, aby wykaże
niemożliwość zgniecenia ligi narodowej,
dopóki choć jeden z Irlandczyków będzie
wolnym. O'Brien ganił postępowanie sądu
i władzy policyjnej — ale zarazem wy-
wał lud, aby się miarkował i nie dawał
policji powodów do zaczepki. Dalej wy-
raził mową zaufanie do polityki Glad-
stona i do dobrych uczuć angielskiego
ludu, który mu do więzienia wyraził sym-
patyi swój posyłał. Nakoniec oświadczył
O'Brien, że nie nie powstrzyma rosnącej
tęj sympatii — zarazem wezwał Irland-
czyków do tajnego i jawnego odbywania
mityngów mimo wkraczania władz wojsko-
wych i policyjnych.

Powyzsze zajścia smutny i krwawy w
dniu wczorajszym znalazły epilog. W miej-
scowości Fermoy, hrabstwie Corek, po-
licya kijami uderzyła na lud słuchający
mowy deputowanego Tannera; czterna-
ście osób przytem zraniono, a kilku po-
licesmanów skańczono kamieniami. Wie-
czorem przybyły policji posiłki z pobliskie-
go Michelstown. Lud wzburzony uderzył
na nią i zburzył okna hotelu, w którym
mieszkał okręgowy sędzia. Przy utarczce
tęj ponownie raniono kilka osób.

A jednak prawda!

Nie chcieliśmy wierzyć uszom na-
szym, gdy w tych dniach doszła nas
wiadomość, iż poczyniono już nowe
kroki, aby uczniom narodowości pol-
skiej utrudnić wykształcenie gimna-
zyalne.

Mówiono nam, jakoby ci uczniowie
polscy, którzy w skutek nadzwyczajnej
pilności, dobrego prowadzenia się i
wielkich postępów w naukach zosta-
li od opłaty szkolnego uwolnieni,
mieli być tego przywileju pozbawieni.
Myśleliśmy, że ta pogłoska
powstała w skutek tego, że ten
lub ów uczeń Polak, który się w
naukach opuścił, stracił dawniejszą
wolność od opłaty, — atoli dziś nie-
stety dochodzą nas fakta, dowodzące,
iż rzecz ma się inaczej.

Dowiadujemy się, że w kilku
gimnazyach oświadczone uczniom bar-
dzo pilnym i bardzo piękne postępy
czyniącym, iż od przyszłego kwartału
szkolne opłacać będą musieli.

Powodów nie podano.

Gdyby się wiadomość ta potwier-
dzić miała, znaczna część młodzieży
polskiej znalazłaby się w bardzo przy-
krej położeniu, i byłaby z pewnością
zniewolona do opuszczenia gimnazyów
naszych. Szkolne wynosi dziś prze-
ciennie w naszych gimnazyach 75 do
100 marek rocznie; zwolnienie od tej
opłaty było dla wielu uczniów wiel-
kiem dobrodziejstwem — dziś uczniowie
polscy, pozbawieni tego dobro-

dziejstwa, będą musieli porzucić stu-
dium gimnazyalne.

Powtarzamy, iż z kilku stron na-
deszły do nas szczegóły potwierdzają-
ce owę zatrważającą pogłoskę. My
atoli do tej chwili jeszcze nie chcieli-
śmy wierzyć, iżby rozkaz taki
ogólnie miał być wydany.

Co się stanie z naszymi gimna-
zyami, co wogóle z nauką i z całym
systemem szkolnym, jeżeli takie zasa-
dy w życie naukowe i szkolne wpro-
wadzone być mają?

Aleć, jeżeli tylko chłop niemiecki
ma korzystać z dobrodziejstw koloni-
zacyi — dla czegożby tej samej za-
sady nie miano wprowadzić w dziedzi-
nę szkolnictwa?

„Kuryer Poznański“ a Bank ziemski.

Kiedy po uchwaleniu ustawy stumi-
lionowej zaczęto u nas myśleć o środkach
obrony, pojawiła się pomiędzy innemi
także myśl założenia Banku ratunkowego.
Widzieli wszyscy, że w smutnych i opłaka-
nych stosunkach, w jakich się znajdowało
wówczas, i dzisiaj jeszcze znajduje rolni-
ctwo nasze, nieuchronnym będzie przy-
musowe, a nawet co gorsza, dobro-
wolne wywłaszczanie się obywatelstwa
naszego, obdużonego w pewnej części
nieomal do całkowitej wartości majątków
ziemskich. Tę zagrożoną własność chie-
li ratować za pomocą Banku ratunkowe-
go — w jaki sposób? Tego jeszcze
wówczas jasno nie wypowiedziano — lecz
rzucono myśl i kazano jej się rozwijać
i dojrzewać.

„Kuryer Poznański“ wystąpił wów-
czas nie przeciwko ratowaniu ziemi oj-
czyznej, bo to wraz z drugimi uważał i
uważa za najszybciej zadanie dzie-
łszyższego pokolenia, lecz wystąpił przeci-
wnie nieokreślonego dość jasno projekto-
wi i oświadczył kategorycznie, iż wątpli-
wy, aby w granicach Wielkopolski znalazło
się dość siły materialnej do stawienia
oporu stumilionowej nawaie i do współ-
zawodnictwa z tak ogromnym aparatem,
jakim jest komisya kolonizacyjna.

Gdy atoli z różnych stron dawniej
Rzeczypospolitej, tak z zaboru rosyjskie-
go, jako też i austriackiego zaczęły nad-
chodzić głosy zapowiadające poparcie tej
instytucyi, gdy myśl stworzenia jakiegoś
zbiornika siły odpornej przeciw tak gro-
źnemu niebezpieczeństwu, jakim jest wy-
kupno ziemi polskiej, zaczęła zyskiwać
na popularności — wtedy „Kuryer Po-
znański“, nie spuszczać bynajmniej z
oka trudności, z jakimi taki Bank będzie
miał do walczenia, zaczął dzieło to po-
pierać i ideę Banku rozujechnieć.

Od razu jednakże powiedział „Kuryer
Poznański“, że Bank ratunkowy nie ma
być i nie może być jakąś instytucyą do-
broczynną dla bankrutów, jałmużną dla
tych, którzy ziemię po ojcach odziedzic-
zoną nikczemnie roztrwonili i zmarnowa-
li, lecz że Bank ten ma ratować
ziemię polską od przechodzenia w ręce
nie polskie, w ręce obce.

Nie raz, nie dziesięć, ale sto razy po-
wtarzał „Kuryer Poznański“, że ziemia pol-
ska to nie towar, którymby kupcy i
szachrować wolno było, lecz, że to inte-
gralna i święta część Ojczyzny, na której
całość składa się ona wraz z wiarą ojców,
mową polską, ludem polskim, jego zwy-
czajami i tradycjami. Jeśli w czasach
tak trudnych i niebezpiecznych, jak dzisiej-
sze, znajdują się jednostki zniewolone się tej
ziemi pożywać lub gotowe nią frymarzyć,
wtedy zadaniem Banku być powinno ra-
tować tę ziemię polską i starać się o to,
aby się ona w ręku polskim utrzymała.
Nie o osoby, ale o ziemię chodziło nam
zawsze.

Do stworzenia takiej instytucyi — tak
nawoływał „Kuryer Poznański“ — powinni
się przyłożyć wszyscy, wielcy i mali, bo-
gaci i ubodzy.

Założyciele Banku postanowili wpu-
ścić akcye po 1000 marek. Wtedy pismo
nasze wystąpiło z projektem utworzenia
funduszu *Bratniej ofiary* na rzecz tego
Banku ziemskiego, głównie z tego powodu,
że tylko pewnej liczbie obywateli mien-
nych, dysponujących znaczniejszym mająt-
kiem, moźebną jest rzecz, kupić sobie
akcya za 1000 marek i przyczynić się do
utworzenia Banku, coby ratował ziemię
polską od przejścia w obce ręce. Ponie-

waż zaś ratowanie tej ziemi jest obowią-
zkiem wszystkich, ponieważ w chwili gro-
źnego niebezpieczeństwa, każdy winien
przyłożyć rękę, przeto wzywał „Kuryer
Poznański“ i do dziś dnia nie przestaje
wzywać do składania drobnych datków
na rzecz Bratniej ofiary.

Była to, jest i ma być *jałmużną*,
jałmużna od sere kochających ziemię pol-
ską i pragnących się choć drobną ofiarą
połączyć z tymi, co kupują tysiąc-
markowe akcye na utworzenie ziemskiego
Banku. Są tam dwa tysiące marek jednej
z najszlachejniejszych dzieć polskich,
wywołane ofiarą 40 marek oszczędnej
Galicyjki, pani J. S. — są stumarkówki
znanych kapłanów, są ofiary chłopów pol-
skich, robotników i wyrobników, są mar-
kówki małomieszczan i miejskiej intelligen-
cyi, składane w poczuciu obowiązku rato-
wania ziemi polskiej. Gdyby ta myśl jał-
mużny niesionej na ołtarz Ojczyzny była
znalazła odgłos ogólny, gdyby nie było
puszczyków, którzy na nią krakali, ile-
kroć składki obficie wpływać zaczęły
mianowicie z warstw ludowych, to ta bra-
tnia ofiara byłaby przybrała daleko wię-
ksze rozmiary. I tak wpłynęło, o ile wiemy,
ze składek w pismach i prywatnych dat-
ków, któremi jeszcze nie rozporządzono,
około 20,000 marek, za które można w
danym razie kupić folwark, obejmujący
120—150 morgów polskiej ziemi i osadzić
na niej pracowitą polską rodzinę rolniczą,
któraby dorabiając się podwoi, spłacała
dług zaciągnięty i umożliwiała kupienie
drugiego takiego kawału polskiej ziemi.

To jest ta *jałmużna*, którą „Kuryer
Poznański“ zbierał „głośno“ i „hałaśliwie“,
potrzebując dukatem z Matką Boską „lub
łanuczką od zegarka. To są te grosze
i centy chłopów polskich — które wpły-
nęły do Banku ziemskiego za pośrednictwem
Kuryera“. Tę jałmużnę zbierając dla rato-
wania ziemi polskiej my się nie potrze-
bujemy wstydić, bo zbierając ją głośno,
nawołując do niej z zapalem, nie zbiera-
liśmy jałmużny dla tego lub owego ban-
kruta, lecz zbieraliśmy fundusz na publi-
czną instytucyja mającą ratować ziemię
polską.

Zbierając zaś tę jałmużnę, zawsze
jasno przedstawialiśmy Czytelnikom naszym,
nawet częstokroć z narażeniem się, że ta
instytucyja, do której utworzenia nawoły-
jemy, na którą zbieramy drobne ofiary,
to nie żaden *Mons pietatis*, nie żaden
bank miłosierny, lecz instytucyja publiczna
na zasadach kupieckich i finansowych o-
parta, mająca kupować ziemię, aby ją
utrzymać w ręku polskim — więcej nic.

Cieszymy się dzisiaj, że i nasze skro-
mne usiłowania przyczyniły się do wyja-
śnienia tej myśli, że Bank ziemski uznano
w końcu i u nas i po za kordonem za in-
stytucyja, która ma racya bytu, że się prze-
konano, iż to nie bank do ratowania ban-
krutów lub marnotrawców, lecz bank, który
głównie za pomocą parcelowania ziemi
może się przyczynić wielce do utrzymania
tej ziemi w ręku polskim, bez szkody
dla tych, którzy udzielają funduszy na
przeprowadzenie tej manipulacyi.

Dziś, gdy był Banku w skromnych lecz
nie mniej pozytywnych granicach jest za-
pewniony i to dzięki zwycięstwu onęj idei
którą i my broniliśmy i do której zwy-
cięstwa nie w ostatnim rzędzie się przy-
czyniliśmy, dziś kiedy płyną fundusze na
akcye banku ziemskiego — dziś jeszcze
raz odzywamy się do tych, którzy nie mo-
gą dawać tysięcy marek, niech da-
wają po kilka lub kilkanaście marek, lub
kilkadziesiąt fenigów na fundusz Bratniej
ofiary.

W pewnych sferach niemiłe na to pa-
trza, że wielcy właściciele, myśląc o par-
celacyi gruntów i folwarków wchodzą w
bliższe stosunki z ludem polskim, że w
ogóle cała idea Banku, która początkowo
wymyślano, przybiera żywotne kształty,
i to głównie w kierunku *parcelacyi*. Zamiast
poparcia, jakiegoby się z tej strony taka
instytucyja spodziewać mogła, spotyka się
ten Bank ziemski i ci, co go popierają, że
ile tajona złośliwa krytyka, z zaczepkami
i przycinkami.

Nas to postępowanie bynajmniej od-
dotychczasowego sposobu działania od-
stręczyć nie zdola; — czy dukatem z
Matką Boską, czy łanuczką, popierać
będziemy zawsze każdą sprawę, którą u-
znamy za dobrą i pożyteczną.

Falszywe pogłoski.

Dzienniki stronnictwa środka, a mia-
nowicie wolnokonserwatywna „Post“,
„National Ztg.“ i „Schlesische Ztg.“ ude-

rzyły ostatnimi dniami bardzo energicznie na ministra spraw wewnętrznych, p. Puttkamera, zarzucając mu pewną niepłodność, a mianowicie zupełny brak energii w przeprowadzeniu zasadniczej reformy ordynacji gminnej, będącej niezbędną podstawą tak gorąco przez rządowe stronnictwa upragnionej reformy podatkowej. Zaczęto już dość niedwuznacznie jako następcę p. Puttkamera wskazywać p. Miquela, który od pewnego czasu zajął dawniejsze stanowisko p. Bennigsen jako stałego kandydata na ministra, — rozpuszczono pogłoskę o ustąpieniu księcia Hohenohego z posady namiestnika Alzacji i Lotaryngii, przeznaczając na jego miejsce p. Puttkamera i nie zapominając przy tym o promocji dotychczasowego lapdrata a przyszłego sekretarza stanu hr. Wilhelma Bismarcka.

Nie ulega wątpliwości, że znaczna część stronnictwa środka nie jest zadowolona z rządów konserwatywnego ministra spraw wewnętrznych, i że chętnie widziałaby na jego miejscu p. Miquela, który niebawem jako typowy „kommander Mann“ doczeka się nieśmiertelności. Pewną również jest rzeczą, że skombinowany atak wymienionych powyżej pism obliczony był najwidoczniej na podkopanie stanowiska p. Puttkamera: faktem atoli jest, że się ten atak nie udał i że chwilowo przynajmniej p. Miquel będzie musiał zadowolić się i nadal swem wyczekującym stanowiskiem. W ostatnim numerze „Nat. Ztg.“ już się zwróciła z linii bojowej, a półurzędowa „Koeln. Ztg.“ taką daje detektorator p. Puttkamera odprawę: „Ponieważ błędne wieści o księciu Hohenohe, które się pojawiły w „Hamb. Corr.“, znalazły także echo w monarchistycznej „Allgem. Ztg.“ i „Neueste Nachrichten“, przeto wypada głosić że zredukować do ich wartości, to jest do zera. Ani książę Hohenohe nie opuści swego stanowiska jako namiestnik Alzacji i Lotaryngii, aby pójść do Petersburga w charakterze ambasadora, lub też oddać się wyłącznie staraniom około odebrania p. ks. Wittgensteina spuścizny, ani minister Puttkamer nie obejmie po nim namiestnictwa w Alzacji i Lotaryngii, ani wreszcie hr. Wilhelm Bismarck nie został upatrzony na podsekretarza stanu w urzędzie dla spraw wewnętrznych w miejsce ustępującego p. Backa. Ostatnia kombinacja tym mniej jest trafna, że p. Back nie był wcale podsekretarzem stanu w urzędzie dla spraw wewnętrznych, a zajmujący to stanowisko podsekretarz Studt mimo krótkiego terminu swego dotychczasowej działalności w Alzacji zdobył sobie już takie uznanie, że o zmianie jakiegokolwiek w tym stanowisku mowy być nie może. Tak samo niezasadne są wiadomości o różnicy zdań, jaka ma zachodzić obecnie pomiędzy księciem Bismarckiem a księciem Hohenohe co do administracji Alzacji i Lotaryngii. Obydwaj ci dyplomaci są przeciwnie we wszystkich zasadniczych punktach w tej kwestii najzupełniej zgodni, o czem przekonali się wzajemnie przy sposobności ostatniego spotkania w Kissingen, które miało miejsce przed trzema tygodniami.“

Niemieckie państwa południowe w obec ustawy spirytusowej.

Trzy niemieckie państwa południowe: Bawaria, Wyrtembergia i Badenia mają na mocy konstytucji niemieckiej zastrzeżone prawa regulowania cła spirytusowego przez osobne przepisy krajowe. Stosownie też do tego artykułu konstytucji niemieckiej nie obowiązują tych państw nowa ustawa spirytusowa, dopóki jej każde z osobna nie przyjmie dla siebie. Sejm bawarski zgodził się już na przystąpienie do ustawy spirytusowej, która z

dnem 1 października r. b. państwa te obowiązywać będzie, a wyrtemberski i badeński wkrótce to niewątpliwie uczynią. Uchwały tych trzech sejmów nie zniosą jednak granicy dotyczącej cła piwnego, które nadal jak dotychczas państwa te pobierać będą na rachunek kas krajowych, placąc do kasy cesarskiej tylko awersum w stosunku głów państw południowych do głów Niemiec północnych.

Pisma Niemiec północnych zaznaczają, że rozszerzenie ustawy spirytusowej na kraje południowe nie jest bynajmniej żadnym dobrodziejstwem dla Niemiec północnych, — przeciwnie, zyskają na tym tylko Niemcy południowe. W Niemczech północnych jest bowiem znacznie większa konsumpcja wódki, niż w Niemczech południowych, natomiast wypijają Niemcy południowi znacznie więcej piwa niż Niemcy północni. Gdyby dochody z cła wódczanego i piwnego wpływały do kasy cesarstwa, w takim razie wyrównałby się różnice w konsumpcji; ponieważ atoli tylko dochody z cła spirytusowego na wspólny pójść rachunek, przeto południowcy odniosą ztąd więcej korzyści niż będą mieli ciężarów.

Dotychczas opłacali południowcy jako awersum cła spirytusowego w stosunku więcej, niż w południowych krajach wódki konsumowano; odtąd będzie odwrotnie, gdyż południowcy otrzymają z dochodów spirytusowych więcej, niż z krajów tych wpłynę cła spirytusowego. Produkcja spirytusu w Niemczech południowych nie będzie wyższą po nad 270 tysięcy hektolitrow kontyngentowanej na południowe kraje obliczonej ilości. Gdyby Niemcy południowe całą tę produkcję okwitowały potrzebowały, toby wniosły do skarbu cesarstwa 13 1/2 miliona marek nowego cła konsumcyjnego, co razem z 2—3 milionami marek cła zacierowego wynosi 16 milionów marek. Przypadnie zaś na nie w stosunku ludności około 40 milionów marek z ogólnego dochodu spirytusowego, któryś przedstawia w ogólnym sumie 200 milionów. Tak więc 40 mniéj 16 milionów czyni 24 milionów m., które Niemcy południowe zyskają rocznie. Jest to prawie trzecia część sumy, jaką Niemcy południowe opłacają na wspólne wydatki wojskowe w cesarstwie niemieckim. Miał więc bawarski minister skarbu Riedel słusność, twierdząc, że dla fiskusa bawarskiego tak pomyślna sposobność z ustroju polityki niemieckiej nie tak łatwo się po raz drugi nadarzy.

Część prasy Niemiec południowych żądała za ten podarek od południowych krajów, aby się w zamian zrezygnowali z dochodów z cła piwnego, ale do tego nie przyszło, południowcy zrobili więc dobry interes na nową ustawie spirytusowej.

„Berliner Ztg.“ tak się w tej kwestii odzywa, żądając zniesienia granicy cła piwnego między Niemcami północnymi a południowymi:

„Przez cały przebieg obrad w sejmie bawarskim, kiedy rozprawiano nad przystąpieniem do ustawy spirytusowej, ciągnęło się jak nie czerwona widoczna zadowolenie rządu i sejmu z ekonomicznych korzyści, jakie Bawaria odniesie, przystępując do północno-niemieckiego zjednoczenia spirytusowego. Z drugiej atoli strony wyjawiali reprezentanci ludu obawę, aby Bawaria nie musiała się z czasem zrzec praw do zastrzeżonego jej cła piwnego. Bawarski minister skarbu starał się usilnie rozproszyć te obawy, zwracając, że Bawaria co do cła piwnego żadnego nie przyjęła na siebie zobowiązania.

To wiadoma rzecz, ale i to pewna, że im większe będą korzyści, jakie odniesie Bawaria z tego przyłączenia się do zjednoczenia spirytusowego, tym prędzej ten jednostronny stosunek, nie przynoszący Niemcom północnym odpowiednich

dochodów z bawarskich cła piwnych, ustać musi. Nikt bowiem przed niedawnym jeszcze czasem nie przypuszczał tego, aby Niemcy północne przyznając swemu bawarskiemu sprzymierzeńcowi tak znaczne korzyści z cła spirytusowego, miały mu zarazem pozostawić dotychczasowe dochody z cła piwnych. Zupelnie słusznie obawia się przeto sejm bawarski, że czy prędzej czy później konieczność w tym względzie przyjąć musi do wyrównania, bo Niemcy północne nie będą mogły spokojnie patrzeć na to, aby Bawaria podług głów pobierała zyski z cła spirytusowego, a dochody z cła piwnych do swego ściągająca skarbu. Państwa południowe: Bawaria, Wyrtembergia i Badenia zobowiązały się w artykule 35 konstytucji niemieckiej starać się o to, aby przeprowadzić porozumienie w związku niemieckim nie tylko w kwestii cła i dochodów spirytusowych, ale i piwnych, a ten obowiązek będą te państwa musiały spełnić czy to nieco rychlej czy też nieco później.“

W sprawie ustawy spirytusowej — dodatkowe ocenie alkoholu. Zbliża się dzień 1 października, z którym zacznie obowiązywać ustawa z dnia 27 czerwca 1887 r., a z którym wszelki alkohol i wódki, znajdujące się w zapasie podlegać będą w myśl § 46 tejże ustawy t. zw. dodatkowemu oceniu (Nachsteuer) w wysokości 30 fen. za liter czystego alkoholu (100 proc.).

Wolnemi od tego cła dodatkowego są:

- 1) Spirytus przeznaczony do celów proceduralnych, do fabrykacji octu, do celów leczniczych lub naukowych, do czyszczenia, gotowania lub oświetlania;
- 2) wódki znajdujące się w ilości nie przechodzącej 40 litrów czystego alkoholu a będące w ręku szynkarzy, restauratorów, cukierników itp. procederzystów, mających pozwolenie do sprzedawania ich w wyszynku lub drobnym handlu;
- 3) wódki znajdujące się w gospodarstwie domowym w ilości do 10 litrów czystego alkoholu;
- 4) spirytus, który sprowadzono z zagranicy, opłaciwszy atoli od niego 125 lub 180 mrk. cła za każde 100 kilogramów, co kwitem wykazać należy.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę, że cło dodatkowe opłaca się tylko od czystego alkoholu (100 proc.), że więc woda i inne ingrediencye, pomieszczone z okowitą, nie podlegają oceniu.

Węgry w Krakowie.

Kraków, 23 września.

Wczoraj po szczegółowym zwiedzeniu wystawy, zebrał się o godzinie 2 po południu zgromadzenie węgierskie, tudzież liczni reprezentanci krakowskiej Rady miejskiej, delegaci łowickiej Rady miejskiej i członkowie komitetu przyjęcia — w restauracji wystawy na ucztę — jaką Rada miasta Krakowa dała na cześć przybyłych Węgrów. Przy gęsto ustawionych stołach zasiadło około 300 osób.

Pierwszy toast wniósł prezydent miasta, dr. Szlachetko, i wspomniawszy o wspaniałomyślności cesarza Franciszka Józefa, jaką tak Węgrom jak i Polakom okazuje, wniósł jego zdrowie. Następnie zabrał głos dyrektor wystawy dr. Jakubowski i wskazując na różnicę postępowania z Polakami rządów dwóch ościennych państw, wniósł toast na cześć arcyksięcia Rudolfa.

Z kolei wniósł dr. Weigel w języku niemieckim pięknie obmyślany toast, w którym podniósł tę część młodzieży obu narodów, która nie wyparła się ideału i zawsze działała będzie przeciw uciskowi. Najświetniejszym tryumfem obecnie jest tryumf pracy, a Węgrzy dali nam przykład, jak pracować. Pierwsza ich wystawa w roku 1842 była tylko krajową,

— Zareczyłem się wczoraj wieczorem.

Róża zbladła śmiertelnie; zdawało jej się, że serce jej bić przestało, gdy wyszeptała:

— Z kim?

— Z kuzynką twoją, Edytą Harrington, — odpowiedział.

— Czy nie cieszysz się z tego, siostreczko, nie powinszujesz mi?

Róża daremnie starała się opanować wzruszenie, wreszcie odezwała się z cicha:

— Życzę ci wszelkich pomyślności, niech wam P. Bóg błogosławi. — Poczém dodała: — Spiesz się Leonardzie, gdyż spóźnisz się na pociąg.

— Nie dasz mi jakiego zlecenia do Edyty? — zapytał żegnając się.

— Jutro napiszę do niej sama, — odpowiedziała.

Za chwilę Leonard zniknął jej z oczu, a biedna Róża przez kilka godzin jakby skamieniała nie mogła się z miejsca ruszyć.

— A więc Leonard zareczony! i to z Edytą, która powiedziała nie dawno temu, że się postara o to, aby się zmienił pod względem religijnym! Nie mogła znieść tej myśli, to było już po nad jej siły. Wróciła powoli do zamku i skierowała swe kroki do kaplicy. Tam, przejęta cierpieniem, rzuciła się na kolana u stóp Matki Boskiej Bolesnej. Zasmuciona głęboko, nie mogła nawet uronić łez, któreby jej ulgę przyniosły. Kłęczała w milczeniu, tylko od czasu do czasu wydobywał się z jej piersi jęk żalony. Oparła głowę o zimny marmur, usiłowała zapamiętać nad sobą i w modlitwie szukać

ostatnią już światową. U nas jest także postępek, w którym wiele spodziewać się można. Mówca zakończył okrzykiem na cześć narodu węgierskiego, przyjętym z entuzjazmem przez Węgrów.

Do tego toastu nawiązał swe przemówienie wiceprezydent m. Lwowa dr. Gryziecki po polsku, który także pił zdrowie Węgrów i ponowił prośbę, aby kiedy do Lwowa zawitali.

Następnie przemówił po węgiersku radca magistratu peszteńskiego p. Haberhauer, wniósł toast na pomyślność miast Lwowa i Krakowa.

Prof. dr. Zoll wśród hucznych oklasków wniósł po niemiecku toast na pomyślność miasta Buda-Pesztu.

Hr. Zygmunt Cieszkowski przemówił po francuzku na cześć hr. Zichego.

Długotrwałymi oklaskami powitany hr. Eugeniusz Zichy, mówił o przyjaźni serdecznej między Polakami i Węgrami, a zakończył swój toast okrzykiem: „Niech żyje Polska!“

Z kolei przemawiał notaryusz Markus na temat wzajemnego porozumienia polsko-węgierskiego, a architekt Jan Bobula wygłoszoną po polsku mowę zakończył okrzykiem: „Niech żyje naród polski!“ Z kolei reprezentant wydziału municypalnego, p. Arystyd Matysz, pił na cześć Polek, poczem przemówił profesor dr. Kasperek na cześć pomyślności i dalszej wytrwałości w duchu narodowym nadobnych Węgielek i Polek.

Po prof. Kasparku wniósł adwokat Remeni toast na cześć dyrektora wystawy dr. F. Jakubowskiego, p. Szybalski pił na cześć honwedów z r. 1848, a wreszcie szereg toastów zakończył ks. Polkowski temi słowy:

Magyar Lengel ket baraton! Węgier Polak dwa bratanki. Drogie to wspólne nam i znane przysłówie, poczęło się w kolebki narodu węgierskiego i polskiego, od onego historycznego faktu i zdarzenia spełnionego na samym schyłku X wieku, kiedy Stolica Apostolska przeznaczona dla syna Mieszka I koronę ofiarowała Stefanowi węgierskiemu. Klejnot ten i skarb największy, mimo okrutnych przewrótów politycznych, strzeżony jest dotąd w narodzie węgierskim jako najdroższa narodowa świętość.

Drogie to przysłówie „Węgier Polak dwa bratanki“ wzmościło się w XIII w., odtąd Kinga, córka króla węgierskiego Beli, zaślubiwszy Bolesława Wstydliwego, stała się ukochaną królową polską, a po światobliwym zgonie swym patronką i orędowniczką u Boga ludu polskiego.

Drogie to przysłówie wzrosło, kiedy wspólny polityczny interes połączył wzmocnioną oba narody, czy to pod berłem Ludwika węgierskiego w XIV wieku, czy wtedy, kiedy w XV wieku włożył na skronie swe koronę św. Stefana Władysław Jagiellończyk, czy wtedy, kiedy w XVI wieku najdzielniejszy z królów polskich Stefan Batory zasiadł na stolicy Piastów i Jagiellonów.

Czasy późniejsze zatarły doniosłość tego tak nam drogiego przysłowia, ale gdy za dni naszych ożyło ono politycznie, gdy pod berłem jednego Najmilszszego i Najukochańszego Monarchy dwa narody sąsiadnie, Węgrzy i Polacy, ciesząc się największymi wspólnymi skarbnami: wiarą, językiem i narodowością — gdy uczucia serdeczne miłości wzajemnej zgromadziły nas przy jednym stole, by rozłamać się darem Bożym, tym chleba kawałkiem, co nam daje ziemia nasza, jakież uczucia ograniczone powinny nas tu zgromadzonych? Oto duch jeden i myśl jedna zabić powinny w szlachetnych sercach, byśmy w wzajemnej miłości ukochawszy się, wznowili ten prastary sojusz, co łączył miłością miłującą się wzajem dwa narody: Węgrów i Polaków; byśmy w jednej idei wspólnego dobra narodowego, miłując nasze ziemie ojczyste, kochali się wzajem.

Dla tego z głębokim uczuciem radości, kiedy zaszczyt ten spadł na mnie, toast ten tak bardzo doniosłego znaczenia wnoszę okrzykiem: „Kochajmy się! *Eljen a Magyar!*“

pociechy, lecz nie mogła wydobyć głosu. Nie mogły jej przejść przez usta wyrazy „Bądź wola Twoja“, gdyż zbuntowane jej serce nie chciało się poddać w milczeniu woli Bożej. W jej żywej wyobraźni przesunęły się obrazy czekającej ją przyszłości: widziała jak na dloni życie pełne łez i smutku, bez pociechy, bez współczucia — w towarzystwie obłąkaniej matki i schorzonego ojca. W końcu jednakże zaczęła się modlić i modliła się długo i gorąco a uspokoiwszy się nieco, udała się na spoczynek, lecz sen uciekał dziś od jej powiek.

Ślub Leonarda Veron i Edyty Harrington miał się odbyć na początku czerwca i to w Londynie, bo tak sobie życzyła narzeczoną. Gdy generał Fortescue dowiedział się o tym, postanowił przemieścić się na kilka miesięcy do stolicy, aby z okazji ślubu, w którym był zadowolony uczestniczyć, zasięgnąć zaradze rady lekarzy.

Róża zgodziła się chętnie na to, było jej teraz obojętnym, gdzie mieszkała. Pierwszego maja generał Fortescue z całym dworem wyjechał do Londynu i zajął mieszkanie w części miasta zwaną Redcliffe Gardens. Róża jedno tylko miała życzenie, aby mieszkać w bliskości kościoła katolickiego, a tam właśnie tylko o pięć minut drogi był kościół Serwitów.

Biedna nie umiała się jeszcze pogodzić z wolą Boga, wprawdzie równą troskliwością otaczała swych rodziców, tak jak dawniej wypełniała względem nich

Wśród podniosłego wrażenia opuszczali goście salę obiadową. Wśród tego zwołała się trąbka sygnalizująca straży pożarnej, zaalarmowanej przez naczelnika p. Emiłowicza. W jednym okamgnieniu pogotowie, pełniące służbę na Wystawie, zaczęły sikawki i stanęło na dachach pawilonu głównego z precyzją godną podziwienia. Przy znanym ponurym odgłosie trąby nadbiegło zaś pogotowie z głównej strażnicy w przeciągu 11 minut. To stanowi najlepszy dowód dzielności naszej straży.

Zaledwie przebrzmiały sygnaly trąbki straży pożarnej, rozległ się przed restauracją śpiew pieśni „Boże coś Polskę“. Pieśń tę śpiewali Węgrzy po polsku, gotując się w pochód z wieńcem na mogiłę Kościuszki. Liczny orszak udał się na mogiłę 50 furmankami włosciańskimi. Po niepogodzie przykrój, zajaśniało chwilowo słońce na niebie, gdy ożywiony i na długi przestrzeni snujący orszak męczyn i pań węgierskich, stanął u mogiły. Głośnie „Eljen“ powitano ją z daleka. Wysiadłszy z furmanki i powozów, orszak sformował się w ten sposób, że na czele stanęli niosący wieńiec, mianowicie honwendi i młodzież akademicka węgierska. Dwaj jej reprezentanci szli z dobytymi szablami obok wieńca. Im wyżej wstępowali Węgrzy na mogiłę, tym piękniejszy widok rozciągał się przed ich oczyma.

Doszedłszy do położonego na szczycie mogiły kamienia granitowego, złożono na nim piękny wieńiec. W tej chwili stanął na stopniach obok kamienia p. Kulakowski, inspektor ekonomatu magistratu krakowskiego, honwed, i w krótkiej mowie węgierskiej opowiedział gościom dzieje życia Kościuszki, jego walk o niepodległość, niemniej podał im historią wzniesienia mogiły. Mowę powitano okrzykami: „Eljen“, poczem Węgrzy odśpiewali swoje pieśni narodowe. Gdy pieśni umilkły, wstąpił na stopie obok kamienia p. Bobula, architekt miasta Pesztu, i wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że Polak i Węgier braćmi sobie być winni, wzajemnie bronić się i pomagać sobie powinni.

Wśród pieśni i okrzyków „Eljen!“ opuszczali goście mogiłę, wracając do miasta, by udać się do teatru, gdzie mieli zobaczyć na scenie „Kościuszkę pod Racławicami“.

Kraków, 24 września.

Przed wyjazdem do Wieliczki, goście węgierscy zwiedzili Bibliotekę Jagiellońską, Muzeum ks. Czartorych, oraz inne naukowe instytucje.

O godzinie 12 w południe wyruszył z dworca kolei nadwycieczny pociąg do Wieliczki, wiozący 400 osób. W wycieczce tej wzięli udział wszyscy goście węgierscy. Na dworcu kolejowym w Wieliczce, uroczystym sztandarami państwa, kraju i Węgier, — wśród okrzyków „Eljen!“ i strzałów moździerzyowych, stanął pociąg, gdzie burmistrz miasta Wieliczki p. Koch przemówił w języku polskim do wiceburmistrza miasta Pesztu p. Kada w serdecznych wyrazach, a składając podzięk za odwiedziny, wniósł okrzyk na cześć gości węgierskich; p. Kada odpowiadając w języku węgierskim, wniósł okrzyk na cześć Polaków, poczem proboszcz miejscowy ks. prałat Skrzynski w języku łacińskim do przybyłych przemówił wniósł na ich cześć okrzyk: „Vivat Hungaria! Przemawiał jeszcze imieniem włościan wójt z Bierzanowa podnosząc przyjaźń odwieczną jaką łączyła obydwie narody. Imieniem licznego grona diecezjalnych wiejskich, świątecznie ubranych, jedna z nich wręczyła p. Kada bukiet z kłosów zboża i kwiatów polnych.

Wśród marszu Rakoczego, pochód poprzedzony przez straż ogniową miejscową, przez miasto ustrojone w szta-

bowiażki kochającej córki, lecz robila to z sercem złamanym, a tym cięższe było jej cierpienie, że nie miała komu go powierzyć. Musiała słuchać, jak jej własny ojciec unosił się nad szczęściem, jakie spotyka Edytę; a nadto bardzo często znosić jej towarzystwo i być obecną, gdy jej składano życzenia i winszowano tak dobrej party.

Do wszystkich cierpień moralnych przylączyło się i to, że zdrowie jej matki z dniem każdym się pogarszało, ojciec zaś przyjmował u siebie grono dawnych znajomych i przyjaciół, a pomiędzy tymi była większa część osób nie wierzących w Boga.

Nadszedł nareszcie dzień ślubu Edyty, na którym i Róża miała być obecną; spoglądała na przygotowaną na ten cel toaletę, serce jej buntowało się na myśl, że musi słuchać słów przysięgi, która na całe życie łączy Leonarda z Edytą. Myśl ta była dla niej torturą i już zamierzała napisać do kuzynki, że ją przeprasza, iż przybyć nie może, jednakże wpróż chciała zasięgnąć wyższej rady i pobięła do kościoła.

Powróciła z rezygnacją i poddaniem się woli Bożej i z mocnym postanowieniem uczestniczenia w uroczystości weselnej, a życzenie jej złożone młodej parze, pochodziło tym razem ze szczerego serca.

Po skończonym uczcie weselnej młoda para wybrała się na trzymiesięczną podróż po Włoszech, goście się rozposzyli a w Redcliffe Gardens wszystko do dawnego powróciło trybu.

(Dokończenie nastąpi).

Róża Fortescue.

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz num. 219.)

Uplynał luty i marzec, zniknęły śnieżne zamiecie, a zawiątały piękne łagodne dni wiosenne. W lasach zakwitły kłuczyki i fiołki, cała natura przybrała barwę wesela, jako zapowiedź wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

W wigilią święta Matki Boskiej Bolesnej Róża cały dzień była zajęta zbieraniem kwiatów, celem przyozdobienia swjej małej kaplicy.

Spodziewała się również, że Leonard przybędzie, aby jej towarzyszyć nazajutrz do Northcliffe na mszę św., gdzie co roku w jego towarzystwie w tym dniu bywała.

Dzień się miał ku schyłkowi a Leonarda nie było widać, dopiero późnym wieczorem zamiast niego przybył postaniec z listem. Otworzywszy list spostrzegła, że był datowany z Farnborough i zawierał te słowa:

„Kochana siostreczko! Przykro mi bardzo, że ważne sprawy wstrzymują mnie od przybycia do ciebie, aby Ci jutro towarzyszyć do Northcliffe. Wydałem rozkaz, aby jutro z rana o godzinie siódmej mój powóz czekał na Ciebie w Manhouse. Gdy przybędziesz, spotkamy się w kościele, zkad wrócę z Tobą, aby spędzić dzień cały w towarzystwie Two-

go ojca i Twojem. Mam ci coś ważnego do oznajmienia, co Cię z pewnością ucieszy. Lecz zostawmy to do jutra.

Twój wierny brat

Leonard Vernon.“

Niemily to był zawód dla Róży, lecz uspokoiła się prędko.

Następnego dnia pojechała do Northcliffe, gdzie wedle przyrzeczenia spotkała Leonarda, oczekującego jej u drzwi kościoła.

Po skończonem nabożeństwie przybyli razem do Manhouse.

Generał Fortescue, czując się zdrowszym, był nadzwyczaj rozmowny, a Leonard rzucił dowcipy i nad wyraz był ożywiony. Dla Róży wystarczała sama obecność przybranego brata, aby się czuć zadowoloną i szczęśliwą. Dzień się miał ku końcowi a Leonard ani słówkiem nie wspomniął o nowinie, zapowiedzianej w liście. Nareszcie powstał nagle, mówiąc, że ma zamiar dziś jeszcze wyjechać ostatnim pociągiem do Farnborough. Zaproszono go tam na trzy dni.

— Może zechcesz mi towarzyszyć, Różo, chociaż przez park tylko. Idę pieszo do stacyi, — mówił Leonard.

Spełniła chętnie jego życzenie i wyszli razem z pokoju.

Szli przez chwilę w milczeniu, poczem Leonard się odezwał:

— Pisałem ci, że dowiesz się czegoś nowego, Różycko.

Róża uczuła, że serce jej bije z jakiejś tajemnej trwogi, lecz nie umiała sobie zdać sprawy dla czego. Po chwilowem milczeniu mówił Leonard dalej:

dary, wśród strażów moździerzowych udał się do sztybu Danilowicza. W niespełna trzy kwadranse, dzięki energii zarządu kopalni i uprzejmości pp. urzędników salinarnych, cały zastęp gości, podzielony na cztery partie, zeszedł do podziemia. Zwiędzanie odnowione iluminowanych salin trwało dobre cztery godziny. Węgrzy jednogłośnie się wyrażali, że wycieczka do salin pozostanie im na daleko w pamięci, a zapal wzrastał z każdą chwilą. Dzielną chór wiościński z Bierzanowa śpiewał harmonijnie pieśni narodowe, a muzyka salinarna przygrywała melodye polskie.

W restauracji t. zw. Góluchońskiego zatrzymano się z pół godziny. Entuzjazm doszedł do szczytu. Przemawiali gorąco p. Szybalski, właściciel Morowicy, honow. z 1848 r. i hr. Zichy, następnie Węgrzy odpiewali „Szozat“ i „Boże coś Polskę“. Od tej chwili śpiewy patriotyczne i ciagle okrzyki i „Ejlen a Lengylen“ i „Ejlen a Magyarok“ trwały aż do końca zwiedzania salin.

Wspaniale wypadły ognie sztuczne spalane w jednej z grot, a łyż wszystkim stały w oczach, gdy górnicy wynosili się na linie w górę („jazda piekielna“) i machając pochodniami zainotonowali „Boże coś Polskę“. Cała publiczność odkryła głowy i wtórowała gładym w ciemnych wyżynach górnikom. Następnie zwiedzono staw, a z tamtąd udano się do świetnie udekorowanej i uiluminowanej sali balowej. Zaczęto tańczyć walca, a gdy zażądano mazura i czardasa, pokazało się, że już spóźniona pora i trzeba wracać do pociągu.

Po zwiedzeniu z kopalni, goście poprzedzeni muzyką, przybyli na dworzec, gdzie zastępca burmistrza, p. Miczyński, w serdecznych wyrazach podziękowawszy zebranym za łaskawe odwiedziny, wręczył p. Kade etui z napisem: „Wegrom na pamiątkę odwiedzin miasta Wieliczki d. 23 września 1887 r.“ Wewnątrz znajdował się rzeźbiony w kryształ solnym długości 15 cm. orzeł polski, a na nim wyryty herb m. Wieliczki, z drugiej zaś strony serce.

W gronie między innymi gośćmi byli obecni: hr. August Cieszkowski, proboszcz kościoła św. Magdaleny w Parzysku ks. Rebours, znany krytyk wiedeński p. Ranzoni, wiceprezydent m. Lwowa, dr. Gryziecki i członkowie deputacji m. Lwowa na przywitanie gości węgierskich do Krakowa przybyli.

Po powrocie z Wieliczki, który nastąpił o godz. trzy kwadranse na szóstą, zapowiedziano gościom węgierskim, iż program przyjęcia został zmieniony, mianowicie, że raut pożegnany odbędzie się w sali hotelu Saskiego. Na improwizowaną zabawę przybyli prawie wszyscy goście węgierscy i bardzo wiele osób z Krakowa. Sala i galeria były przepelnione. Prezydent miasta rozpoczął poloneza z Węgierką Gregersen, a za nim posunęło się przeszło 200 par. Po polonezie śpiewał chór „Sokołów“ następnie tańczono walca, potem czardasa, wśród okrzyków *ejlen*. Do kadryla stanęło około 250 par, do mazura, którego się Węgrzy domagali, i któremu się z uwagą przypatrywali, około 200 par. Zabawa przeciągnęła się do 3 rana, a usposobienie było nadzwyczaj wesołe i ohoce. W rancie wzięło udział przeszło 400 osób.

Dziś rano pewna część gości, pomiędzy nimi burmistrz Kada i radca magistratu Haberhauser, odjechali pociągami pospiesznym z rana, żegnani salwami moździerzowymi. Osobnym pociągami zaś po godz. 9 odjeżdżała reszta gości.

Na dworcu kolei zebrali się Prezydent miasta dr. Szlachetkowski, dyrektor F. Jakubowski, prof. dr. Zoll, b. wicepr. Muczkowski, hr. Zygmunt Cieszkowski, wiceprezydent dr. Schmidt i wielu innych. Z pożegnaniem wystąpił JE. hr. Eugeniusz Zichy, dziękując w języku francuskim za nadzwyczaj serdeczne przyjęcie.

Prezydent miasta dr. Szlachetkowski w kilku serdecznych słowach podziękował gościom za odwiedziny i zakończył słowami: Do widzenia na węgierskiej ziemi.

Odjeżdżający pociąg żegnani zebrani na peronie serdecznie: *Ejlen!* Węgrzy dziękowali powiewaniem chustek i ukłonami. Poza dworcem krakowskim jeszcze wychylali się z okien ślad pojeźni.

Wszystkie goście odjeżdżający objawiali jak najserdeczniejsze podziękia za podjęcie i niezatarte nigdy wspomnienia, jakie urosną z trzeźniowego pobytu w Krakowie. Mówili jednogłośnie: wiedzieliśmy, że nas podejmiecie serdecznie, lecz uczepaliśmy nas swą uprzejmością, opierającymi względami i tem wszystkim, coście nam z przeszłości swę okazali. Ci którym okoliczności nie pozwoliły brać udziału w wycieczce naszej, bardzo tego żałować będą.

Korespondencje Kuryera Pozn.

Berlin, 24 września
(P. Schloezer. — „Nordd. Allgem. Ztg.“ a przedłużenie peryodów prawodawczych.)

(Ks.) Pan Schloezer powrócił już, jak telegram donosi, do Rzymu. W roku zeszłym trzeba było, jak wiadomo, bardzo długo czekać na rezultat układów. Tym razem zawiózł podobno pan poseł, wedle najświeższych doniesień, nowe, ściśle ograniczone instrukcje, a niemiecka orasa

katolicka wyraża nadzieję, że „na podstawie tych instrukcji nastąpi rychło porozumienie w sprawie spornych punktów, które zadowoli Stolicę św. i rozproszy obawy, jakie duchowieństwo pruskie żywi co do następstw państwowego prawa „veto“.“ Spodziewać się należy, że katolicka prasa niemiecka, wyrażając tę nadzieję, miała na względzie interesy *wszystkich* katolików, żyjących pod berłem pruskiego monarchy, a więc także i nas Polaków, którym dotychczasowe zmiany w kościelno-politycznym ustawodawstwie bardzo małą przyniosły ulgę. Czy na tym punkcie obecne instrukcje p. Schloezera okazały się korzystniejszymi od dawniejszych — to przyszłość dopiero okaże. W każdym razie atoli godziłoby się, aby niemiecka prasa katolicka okazywała nieco więcej pamięci wyrobowanym sprzymierzeńcom z czasu walki kulturowej, aniżeli to widać obecnie.

„Nordd. Allg. Ztg.“ występuje dzisiaj bardzo stanowczo za przedłużeniem peryodów prawodawczych, — co jest najlepszym dowodem, jakie znaczenie przywiązują jej wysoce protektorzy do projektu stronnictwa mizmaszowego. W tych półrządowych wywodach jeden punkt uderza przedewszystkiem. Organ kanclerski oświadcza, że pomysł odwołania się w tej sprawie do wyborców jest „po prostu przeciwny konstytucji“. Oryginalne zaprzetywanie! Kiedy chodzilo o uchwalenie siedmiolecia, nie wahano się zaapelować do ludu, a czyż zmiana konstytucji nie jest ważniejszą od kwestii siedmiolecia? Konstytucja nie mówi wprawdzie nic o tem, aby przy takiej zmianie odwołać się wprawdzie do wyborców, ale nikt, kto przynajmniej ludowi prawa współudziału w załatwianiu kwestii konstytucyjnych, nie może twierdzić, jakoby odwoływanie się do wyborców zawierało w sobie coś przeciwnego konstytucji. Takie odwołanie się do ludu w tej właśnie sprawie byłoby tem słuszniejsze, że narodowi liberalowie w ciągu całej walki wyborczej zastrzegali się uprzedzając, iż nie przyłożą ręki do żadnych zmian w konstytucji. Nie ulega wątpliwości, że właśnie to zastrzeżenie spowodowało wielu wyborców do oddania swego wotum za kandydatami narodowo-liberalnymi. Miałby niemałą zasługę ten, ktoby zebrał odnośnie zapewnienia narodowo-liberalnych kandydatów, aby je w danym razie przy obradach nad tym projektem w parlamencie przedstawili zwolennikom polityki chorągiewek na dachu.

ZIEMIE POLSKIE.

* „Prawit. Wiestn.“ drukuje rozporządzenie, dotyczące się przeznaczenia sumy 1500 rubli na badania statystyczne własności ziemskiej w guberniach Królestwa Polskiego.

NIEMCY.

* Berlin, 25 września. Cesarz wyjechał dziś wieczorem o godzinie 6½ do Baden-Baden.

— Wiadomośc, jakoby ks. Hohenzollern zamierzał porzucić stanowisko namiestnika Alzacji, jest, jak utrzymują w dobre poinformowanych kołach, bezpodstawa.

— W przyszły wtorek, odbędzie się posiedzenie Rady związkowej, na którym nastąpią obrady nad przedłużeniem małego stanu obłożenia w Berlinie, Hamburgu i obsadzeniem dwóch posad radców przy trybunale rzeszy, oraz nad sprawą prowizorycznego zaprowadzenia przepisów wykonawczych co do podatku od wódki.

— W Magdeburgu rozpoczął się dziś kongres w sprawie wychowawczej pracy chłopców. Na kongres ten zjechało kilku wyższych urzędników pruskich, delegatów z Szwecji, Austrii, oraz delegacji licznych komun.

— Cesarz miał — wedle „Koeln. Ztg.“ — ułaskawić bar. Solemachera z Antweiler, skazanego, jak wiadomo, za obrazę p. Schorlemmera.

— O stanie zdrowia księcia następcy tronu pisze „Reichsanzeiger“: „Sir Morell Mackenzie, bawiący obecnie dla wyczerpania w podróży, oddał J. Kr. Wysokości następcy tronu w Toblach wizytę, gdzie skonstatowano, że polepszenie w bólu gardła dostojnego pacjenta postępuje. Przed wyjazdem swym do Anglii zapowiedział Sir Morell Mackenzie jeszcze jedną wizytę.“

ROSYA.

* Z powodu wynikłej kwestyi, czy wszyscy żydzi, którzy otrzymali wyższe wykształcenie, mają prawo zajmować się wszędzie handlem i przemysłem, senat rządzący wyjaśnił, iż na zasadzie postanowień handlowych, prawo prowadzenia handlu nie stanowi przywileju, będącego własnością pewnego stanu, lub osób zajmujących wyłączone stanowiska, że zatem stanowi ogólny przywilej rosyjskich poddanych wszystkich stanów, a nawet i cudzoziemców. Prawo nie ustanowiło żadnych ograniczeń co do zajmowania się handlem przez żydów. W miejscach stałego zamieszkania swego korzystają oni ze wszystkich praw, służących poddanym rosyjskim, a zatem wyłączenia z pod tego ogólnego prawa mogą być ustanowione specjalnie w tym celu wydanymi przepisami. Do takich przepisów wyłączenia należy między innymi ten, który pozwała żydom zajmować się sprzedażą trunków jedynie w ich własnych domach, na ich własnej ziemi wybudowa-

nych. Nadto niemożliwe dla żydów zajmowanie się handlem i przemysłem po za miejscami, gdzie stale są osiedleni za leży nie od ograniczenia ich praw handlowych, lecz tylko od zakazu posiadania stałego miejsca zamieszkania na zewnątrz gubernii, wskazanych w § 16 ustawy państwowej. Na zasadzie uwagi do § 17 tejże ustawy, wydanej w roku 1881, wszystkim żydom, którzy ukończyli kurs w wyższych zakładach naukowych, pozostawione zostało prawo zamieszkiwania w całym cesarstwie. Prawo to ma takie znaczenie, iż dla żydów, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe nie istnieją ograniczenia wskazane w § 16 ustawy państwowej, a zatem posiadając prawo zamieszkania we wszystkich guberniach cesarstwa, jednocześnie mają oni prawo prowadzenia handlu i zajmowania się przemysłem wszędzie. Powyższe wyjaśnienie rządzącego senatu, jak donosi „Warszawski Dziennik“, zakomunikowane zostało ministrom finansów i spraw wewnętrznych.

— Wprowadzenie monopolu tytoniowego ma być przyspieszone o tyle, ażeby w połowie przyszłego roku nowa organizacja mogła być częściowo zastósowana. Odpowiednie referaty, odnoszące się tak do urzędów administracji, jak kontroli i służby, wykonane już zostały i niebawem projekt cały ma być wniesiony do rady państwa.

— „Nowosti“ donoszą, że niezależnie od kompletnej rewizji praw o cudzoziemcach, w sferach rządowych „postanowiono zmienić niektóre artykuły t. IX o prawach stanu. Pomiędzy innymi postanowiono ostatecznie znieść art. 997, głoszący, iż cudzoziemcom wolno wstępować do służby wojskowej, zgodnie z istniejącymi postanowieniami. Dalej projektuje się zmienić art. 998, na mocy którego dzieci cudzoziemców, urodzone w Rosyi i znajdujące się w służbie państwowej, korzystają z praw poddanych naturalnych. Wreszcie projektuje się zmieniać obowiązujący dzisiaj przepis, dozwolający kupcom i fabrykantom zagranicznym, po przyjęciu przez nich poddaństwa rosyjskiego, korzystać z tytułu obywateli honorowych.

— Z „Moskow. Wied.“ dowiadujemy się, iż istnieje projekt przewiezienia do biblioteki publicznej w Petersburgu wszelkich cenniejszych wydań i rękopisów, znajdujących się w różnych archiwach i instytucjach. — Niezł do archiwów z instytucji polskich zostanie wywiezionych?

— Czytamy w „Nowoje Wremia“:

Ograniczenia, zastosowane do młodzieży wyznania mojżeszowego w dopuszczeniu do gimnazjów, wywołały wśród nich silne dążenie do przyjmowania prawosławia. Donoszą, iż w Charkowie w roku bież. przyjęło prawosławie 64 Izraelitów, którzy ukończyli kurs gimnazjalny.

W „Petersburskich Wiedom.“ czytamy zaś:

Niektórzy z Izraelitów, którzy w r. b. wstąpić na uniwersytet kijowski, przyjęli chrzest, życząc sobie, aby ich zaliczono w poczet studentów na równi z chrześcianami. Rada uniwersytecka zawiadomiła o tem kuratora okręgu naukowego kijowskiego, który ze swej strony zajął się stosownie zwrócić się do ministra oświaty z zapytaniem o decyzję, ponieważ w cyrkularzu ministra co do przyjmowania studentów Izraelitów powiedziano, że ograniczenie procentowe winno stosować się do osób „pochodzenia żydowskiego.“

FRANCYA.

* Paryż, 24 września. Gazety potwierdzają, że rząd zastanawia się nad konwersją starą 4½ proc. renty na 3 procent. Dalsza obniżka nadzwyczajnego budżetu jest dowodem, że rząd nie myśli o nowej pożyczce.

— Minister wojny nazywa w komunikacie do gazet wiadomość, jakoby zasystowano uzbrajać wojsko nowymi karabinami, bezpodstawa. Minister wojny Ferron, obejmując tękę, nakazał szybki wyrób broni; wyrób odbywa się we wzrastającej progresji. W komunikacie tym dodaje minister, że „zmniejszenie za jego zgodą żądanych kredytów nie stoi w żadnym związku z dostawą broni i nabojów.

— „Journal des Débats“ donosi, że rząd zlecił posłowi Féraud w Maroku, aby zażądał od sułtana marokańskiego wynagrodzenia za zamordowanie oficera francuzkiego Schmita.

BULGARYA.

* Donoszą, że Papież polecił mszgrowi Maniemu, delegatowi Stolicy apostoelskiej w Zofii i Filipopolu, przedsięwziąć doprowadzenie na pozytywne podstawach do skutku połączenie Bułgarów z Kościołem rzymsko-katolickim.

Powiat obornicki

(14) pod względem dziejowym z zastosowaniem do topografii współczesnej.

(Ciąg dalszy.)

Na południe od Brodów osiadły holendrzy *Trojanowskie* młyn *Trojanowski* i *Trojanowo*.

Wieś Trojanowo z ludnością przeważnie polską, nad płynącym od holendrów Białężyskich i obracającym młyn trojanowski — młynem, należała niegdyś do

kapituły poznańskiej, która w roku 1358 sprzedała sołectwo trojanowskie. Na holendrach trojanowskich, graniczących z Worowem, siedzi ludność mieszana.

Z Worowa pisał się między r. 1385 i 1396 Jan, kanonik poznański. Folwark ten stoi wśród lasów, nad jeziorem Worowskim; na polach jego powstało w nowszych czasach dominium *Marierode*, własność *Herrmannia Luther*.

Jeziro *Worowskie* znajduje się w samym środku pasma jezior i stawów, połączonych strugami i ciągnących się od północy ku południowi, z pod Holendrów Łoskońskich popod Hutę Pustą; wyraźnego odpływu jeziora te nie mają.

W lasach Worowskich, w pobliżu Głębocka, stała karczma „*Syberga*“.

Głębocek, wieś niegdyś kościelna, z ludnością przeważnie niemiecką, leży o 6½ staja na wschód od Gośliny Murowanęj, nad jednym z wspomnianych właśnie jezior i na wschodnich krańcach powiatu obornickiego. W r. 1368 pisał się Sędziwój dziedzic Głębocka, który kolejno przechodził do rąk Budziszewskich, Strykowski, Rejów, Mycielskich i innych; roku 1628, gdy kościół głębocki groził upadkiem, zagarnął Grudziński, właściciel sąsiedniej Zielonki, część ról kościelnych; r. 1739 rozebrano kościół i wcielono wieś do Gośliny Murowanęj. W skład parafii głębockiej, prócz Głębocka, wchodziły Worowo, Zielonka i nieistniejący już młyn *Wiesłotowo*.

Pod Głębockiem zwraca się granica powiatowa ku wschodowi, zagarniając lasy i obszary *Dąbrówki Kościelnej* (Kirchen-Dombrowke), zwanej niegdyś *Dąbrową* i należącej do powiatu gnieźnieńskiego.

W roku 1348 gości Jarosław, Arcybiskup gnieźnieński, dziedzic wsi granicznej „*Dywonowo*“ z proboszczem dąbrowskim, toczących spory o prawa i dary kościelne; r. 1580 posiadał w Dąbrowie Mikołaj Zdzarowski ian jeden i trzy zagrody. W miejsce starego wystawili nowy kościół drewniany w roku 1736 dziedzic Stanisław Skoraszewski, kasztelan przemęcki. Kościół spłonął od pioruna r. 1774; w dwa lata potem stanął nowy, także drewniany, w kształcie krzyża, kościem ówczesnego dziedzica, Leona z Chomicz Dzierzyczka Morawskiego, kanonika gnieźnieńskiego. Dąbrówka osadzona jest przeważnie Polakami. Podlesnictwo tej nazwy znajduje się tuż pod wsią, a holendry o dwa staje na południe-wschód, na granicy powiatowej, która ztąd półkolem zdąża ku zachodniej kończynie jeziora Wrączyńskiego, powiatu średzkiego, mijając karczmę Pelzkrug lub Friedrichsauera Krug zwana, i zagarniając jezioro, rozdzielone przemykami od Wrączyńskiego. Tu schodzi się także granica powiatu poznańskiego. Na zachód od wspomnianej karczmy, nad jeziorkiem, rozsiadły się *Czarne Holendry* (Schwarzhauland) z samą prawie ludnością niemiecką, a w jezioru tem poczyna się *Goślina*, która tworząc różne jeziora i stawy, mija Goślinę Murowaną, przyjmując z lewego brzegu odpływ jeziora Bolechowskiego, powiatu poznańskiego, i z prawego brzegu strumień płynący od holendrów działających; poniżej Goślinki wpada do Warty.

Na północ od Czarnych Holendrów leży *Huta pusta*, osada o trzech dymach, a nieco dalej wieś Zielonka. Zielonka, osadzona samymi Niemcami, zwała się pierwotnie Dąbrową Zieloną w przeciwstawieniu do przyległej Dąbrowy czyli Dąbrówki Kościelnej i znana już była w r. 1397; dziedzicem jej był wówczas jakiś Piotrko. Jan Iwiński posiadał tam młyn w r. 1580; właścicielami w XVII w. byli Grudzińscy, następnie Dębicy i Gądkowscy. Nadlesnictwo tamtejsze mieni się Grünheide. O dwa staje na zachód, w lesie, tuż pod holendrami „*Hutki*“ stoi dworek chłopski „*Mokradły*“, niekiedy z niemiecką *Siewertshauland* zwany.

Hutki (Hütten lub Hüttchen-Hauland) osadzone są przeważnie Niemcami; w pobliżu znajdują się dworek *Bussenhauland*, folwark leśny *Waldvorwerk*, staw i jezioro bez wyraźnego odpływu.

Nad płynącą tu Gośliną leży *Plawno*, Spławem zwane, niegdyś wieś z ludnością mieszaną, należąca około roku 1773 do Gądkowskich i granicząca z holendrami *Kamieńskimi*, zajętemi przez samych prawie Niemców.

Z Plawna, ku zachodowi, wiedzie gościniec wzdłuż Goślinki i jeziora bezimennego, na Rakownię do Gośliny Murowanęj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PROGRAM

V walnego zebrania Głównego Towarzystwa pszczelniczego na W. Ks. Poznańskie, oraz wystawy pszczelniczej w Poznaniu.

W niedzielę, dnia 2 października r. b. o 6 godz. wieczorem zgromadzenie pszczelarzy na sali wystawy. — Koncert. Przywitanie gości.

W poniedziałek, dnia 3 października o 8 godz. rana. Obejrzenie wystawy. Przyjęcie JW. Pana Naczelnego Prezesa i gości honorowych. Obejrzenie wystawy przez tychże

Panów. O godzinie 10 początek rozpraw na sali.

Zagajenie przez I-go prezesa honorowego nadburmistrza miasta Poznania, p. Müllera (niemieckie).

Rozprawy niemieckie.

1) Kwiatkowski: Czemu donoszą o pszczeniactwa w ostatnich latach nie odpowiada życzeniem pszczelarzy, i jakich środków użyć należy, aby osiągnąć zadawalniające rezultaty. 2) Rosenan: Znaczenie i wartość towarzystw pszczelnicznych. 3) Hubert: O budowie plastrów. 4) Patzer: Produkcyja miodu i użytkowanie takowego. 5) Tschirner: O odświeżaniu krwi naszej swojskiej pszczoły.

Rozprawy w języku polskim

po południu o godz. 3.

6) Przemówienie ks. prob. Stagracyńskiego. 7) Wykład tegoż: a) Zazimowanie pszczoł. b) Miodarka. 8) Buczkowski: a) Cel i zasady chowu pszczoł. b) O rozmaitych czynnościach pszczelarza w pasiece. 9) Hubert: Życie, cel i zgon trutnia. O 7 g. towarzyskie zejście się na sali.

We wtorek, dnia 4 października. O godz. 7 z rana posiedzenie komisji szacunkowej. O godz. 10 ciąg dalszy rozpraw. 10) Kwiatkowski: Wstępna mowa do projektu złączenia się wszystkich towarzystw W. Księstwa w jedno prowincjonalne. 11) Wybór miejsca przyszłej wystawy. Mowa pożegnalna. 12) O g. 2 wspólny obiad. 13) O godz. 5 po południu rozdzielnie nagród. O g. 8 wspólna zabawa z tańcami.

W środę, dnia 5 października o godz. 10 przed południem publiczne losowanie na sali. Po południu o godz. 2 zwiedzanie osobliwości Poznania: zoologiczny ogród (okaz biletoów jako członek Główn. Tow.), muzeum i biblioteka na Miasteczku p. M. Sobieckiego.

1) Losy do loteryj po 1,00 marce są jeszcze do nabycia. Bardzo korzystne ułożenie. — 2) Każdy członek Towarzystwa winien mieć kartę jako członka za 50 fen., za co dostaje druki, oznaki itp. — 3) Wstępne płacić będą tylko osoby zwiedzające wystawę, po 50 fen., ważne tylko na 1 dzień.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego Inowrocławskiego odbędzie się w środę dnia 28 września r. b. o godzinie 1szej w Inowrocławiu w lokalu p. K. Nowakowskiego.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania i sprawy bieżące. 3) Sprawozdanie p. Andrzeja Niesiołowskiego z prób odbytych na Szarleju z siewem rzędowym i rzutowym jednokowego ziarna na ziemi w tych samych warunkach. 4) Sprawozdanie p. Józefa Grabskiego z rezultatów sprzętu czterech gatunków żyta. 5) Sprawozdanie p. Ferd. Amrogowicza z rezultatów sprzętu żyta Correns i Zelandzkiego, pszenicy Chelmińskiej i Pomorskiej Piskawickiej. 6) Referat p. Adolfa Poniskiego: O użyciu Centryfugi w gospodarstwie mlecznym. 7) Wnioski z Iona Dyrekcyi i Towarzystwa.

Maryan Grabski, sekretarz.

Kronika

miejsce, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 26 września.

* Doniesienia kościelne. Instytucja kanoniczną otrzymał dnia 27 sierpnia r. b. ks. Augustyn Szamarszewski na beneficjum w Ostrowie. — Dnia 1 września mianowany został ks. pleban Stankowski z Kaczanowa I prebendarzem przy kościele Podominikańskim w Poznaniu; tegoż dnia oddano ks. Cichowskiemu w Gozdowie w komendę parafii w Kaczanowie. — Dnia 2 września r. b. powołany został ks. Kulaszewski z Odolanowa na wikaryat do Wielichowa; tegoż dnia został ks. Fabisz z Bydgoszczy mianowany administratorem substytutem ks. plebana Stankowskiego w parafii Potulickiej; ks. Grajert zaś z Potulic wikarym substytutem ks. dziekana Chybińskiego w parafii Modrze. — Dnia 9 września przeniesiono ks. Olszewskiego ze Zbąszynia do Dłuzyny, a ks. dr. Gieburowskiego z Wielichowa powołano na wikaryat do Odolanowa. — Dnia 10 września zostali: ks. Walenty Gdeczyk neopresbyter mianowany II masyoniarzem przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, ks. Henke w Syniewie powołany na wikaryat do Walcza, ks. Stelter z Walcza na wikaryat do Syniewy, ks. Krzesiński z Poznania mianowany I masyoniarzem w Zbąszyniu; tegoż dnia oddano ks. Białkowskiemu ze Strzelna w komendę probostwo w Bieganowie.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał radcy intendentury i naczelnikowi intendentury I dywizyi Kołodziejewskiemu order orla czerwonego czwartej klasy.

* Kolo Spiewackie Polskie. Z powodu ważnych przygotowań odbywał się odtąd będą lekcye śpiewu co środę i piątek o godzinie 9 wieczorem w lokalu p. Miśkiewicza. O jak najliczniejszy i punktualny udział członków uprasza Zarząd.

* Blóro 3 policyjnego rewiru przeniesionem będzie z dniem 1 października ze Strzeleckiej ulicy nr. 23/24 na Piekary pod nr. 8.

* Prezes sądu nadziemiańskiego Kunowski opuścił już w sobotę swoje dotychczasowe stanowisko, udając się na nową swą posadę do Wrocławia.

